

## [CAŁY WYKŁAD] Prof. Chantal Delsol: „Koniec chrześcijańskiego świata”

Przekonanie lub rojenia, że gdy upadnie chrześcijaństwo, wszystko upadnie wraz z nim: to absurd. Rządy chrześcijaństwa już teraz są zastępowane – nie przez nicość ani przez burzę, a przez dobrze znane prymitywniejsze i bardziej nieokrzesane formy historyczne – pisze prof. Chantal Delsol w swoim wykładzie „Koniec chrześcijańskiego świata” wygłoszonym w ramach „Wykładów Janopawłowych”, organizowanych przez Instytut Kultury Św. Jana Pawła II na Angelicum.

Wciąż stoi przed nami zadanie rozważenia najważniejszej z zachodzących w naszych czasach przemian: końca liczącej sobie szesnaście stuleci cywilizacji. Śmierć świata chrześcijańskiego nie jest bynajmniej śmiercią nagłą. Więcej nawet, poza nielicznymi wyjątkami, cywilizacjom raczej nie zdarza się doświadczać tego rodzaju końca: umierają kawałek po kawałku, w następstwie szeregu wstrząsów. Chrześcijaństwo od dwóch wieków walczy o to, by nie umrzeć, na tym polega jego poruszająca i pełna heroizmu agonia.

Niesłychana energia, z jaką chrześcijańska kultura od dwóch wieków opiera się śmierci wyraźnie pokazuje, że faktycznie udało jej się ukształtować pewien świat, spójny w obrębie wszystkich obszarów życia – zwany światem chrześcijańskim (*christendom*). Chrześcijaństwo zbudowało cywilizację, która od szesnastu wieków nie szczędzi

wysiłków, by żyć zgodnie ze swoimi prawami i dogmatami. Rewolucja francuska mogła wydarzyć się jedynie w opozycji do chrześcijaństwa, będącego od jej zarania do całkiem niedawna – nazbyt często – głównym wrogiem nowoczesności.

Historycy klarownie wykazali, że francuska rewolucja roku 1789, czwarte tego rodzaju wydarzenie na Zachodzie, była w stosunku do poprzednich wyjątkowa. Rewolucje niderlandzka, brytyjska i amerykańska, mające na celu odrzucenie starego porządku społecznego, opierały się na podstawie religijnej niczym na Archimedesowym punkcie podparcia. W każdym z tych trzech krajów panowała religia zreformowana, stawiająca niewielkie tylko przeszkody pochodowi nowych idei. Tymczasem Rewolucja francuska opierała się na nicości, ponieważ panująca religia katolicka odrzucała wszystkie jej założenia, począwszy od wolności i równości.

*Rewolucja francuska  
doprowadziła do  
permanentnej wojny między  
kościołem a państwem wraz z  
wszystkimi jej  
konsekwencjami*

W rezultacie trzy pierwsze rewolucje, nie padły ofiarą mściwych i absurdalnych utopii, były w stanie ustanowić stabilne rządy i ukształtować społeczeństwa, w

których polityka i religia mogły się wzajemnie wspierać. Natomiast Rewolucja francuska doprowadziła do permanentnej wojny między kościołem a państwem wraz z wszystkimi jej konsekwencjami: polityczność całkowicie odarta z aspektu duchowego nieuchronnie

pada ofiarą niebezpiecznego nieumiarkowania. A kościół, sprowadzony do poziomu wroga publicznego stale sprzeciwiającego się prawom i zwyczajom, stopniowo obumierał.

Chrześcijaństwo jako cywilizacja stanowi owoc katolicyzmu – holistycznej religii, broniącej organicznego społeczeństwa, a sprzeciwiającej się indywidualizmowi i wolności jednostki. Rzeczą dlań naturalną był konflikt z nowoczesnością, a po osiągnięciu apogeum, losem katolicyzmu stał się stopniowy zanik. Pojawiły się, rzecz jasna, próby dostosowania religii do nowoczesnych koncepcji – przedsięwzięcia ogólne, znajdujące przyczółki w różnych środowiskach. W wieku XIX był to Charles de Montalembert i nurt chrześcijaństwa liberalnego. Jednakże próby te nigdy nie osiągnęły trwałej spójności. Były to zawsze przypadki dostosowania, pobrzmiewające przykrą nutką zdrady. Losem chrześcijaństwa jest niezmienna skłonność do odrzucania nowoczesności, która narusza jego podstawowe zasady: prawdę, hierarchię, autorytet i przymus.

Późna nowoczesność, która zaczęła się po II wojnie światowej, z całą pewnością postrzega Kościół jako instytucję przestarzałą. W drugiej połowie wieku XX i na początku wieku XXI różnice te miały dalej narastać. Panujący liberalizm reprezentuje typ myślenia dokładnie odwrotnego do myśli płynącej z nauczania Kościoła .

Dziś ogromna większość tak duchownych, jak i świeckich, popiera zakorzenione w nowoczesności zasady wolności sumienia i religii – poza kilkoma niewielkimi grupami, które jednak nie odważyłyby się

otwarcie stanąć w obronie postulatów przedstawionych w *Syllabusie*.  
Więcej nawet: większość członków Kościoła odczuwa żal i wyrzuty sumienia na wspomnienie radykalizmu przyjętego w *Syllabusie*.

André Malraux, jak Państwo pamiętają, proroczo zapowiedział, że wiek XXI będzie wiekiem religii. Nam, chrześcijanom, opinia ta jest bliska, bo umacnia naszą wolę opierania się czasowi: mówiąc o „religii”, domniemywać możemy wyłącznie „chrześcijaństwo”. Tyle tylko, że sytuacja nie rozwinęła się zgodnie z naszymi oczekiwaniami. To prawda, XXI wiek faktycznie jest wiekiem religii – nie jest jednak wiekiem chrześcijaństwa. Jego miejsce zajęły inne religie.

*Koniec chrześcijaństwa nie  
sprawi, że powstaną  
społeczeństwa ateistyczne,  
ponieważ coś takiego po  
prostu nie istnieje*

Nie jest wielkim  
proroctwem, gdy  
przepowiada się, że  
dany wiek będzie  
religijny – wszystkie  
stulecia są takie.  
Póki ludzkość będzie  
niedoskonała i

śmiertelna (czyli z pewnością do końca czasów, pomimo post-humanistycznych wymysłów), będzie tworzyć religie, filozofie, systemy etyczne. Jedynie skrajny, oderwany od rzeczywistości, racjonalizm Oświecenia mogła uwierzyć w przyszłość ateizmu. Dodać możemy, w świetle dzisiejszych okoliczności, że ateizm to przejaw pychy silnego ducha, ostatecznie zaś – niemożliwa do spełnienia obietnica, zważywszy że gdy tylko upadło chrześcijaństwo, w jego miejsce pojawili się inni bogowie wszelkiego autoramentu. Nie, koniec chrześcijaństwa nie sprawi, że powstaną społeczeństwa ateistyczne, ponieważ coś takiego po prostu nie istnieje. Społeczeństwa to nie kółka

intelektualistów, to szerokie rzesze, którym zdrowy rozsądek podpowiada, że za rogiem kryje się wiele tajemnic, jeśli zaś rzesze te nie są wierzące, ich nastawienie jest przynajmniej agnostyczne. Uczeń Habermasa, Hans Jonas, ironizuje, że „można wyobrazić sobie przyszłość bez religii, podobnie jak bez muzyki, tańca, teatru” itd. Ideały podlegają różnego rodzaju przeformułowaniu, jednak utrata pewnych złudzeń nie oznacza nadejścia panowania ateizmu i wszechpotężnego racjonalizmu. Codzienne doświadczenie przekonuje nas, że moralność nie znikła wraz z upadkiem świata chrześcijańskiego, a nawet, że moralność przenika wszystko – ale to już inna historia.

Ani cywilizacja, ani moralność nie kończą się na chrześcijaństwie. Podlegają tylko reorientacji i wyznaczają nowe ścieżki. To, czego doświadczamy, nie jest zstąpieniem do piekieł, ani też całkowitą utratą tego, co stanowi o istocie człowieczeństwa. To raczej zmiana paradygmatu, którą postrzegać można jako radykalną i podejrzaną, a mimo tego i ona broni pewnych (innych) szlachetnych zasad. Mój nauczyciel, Julien Freund, wówczas jeszcze nękanym koszmarem dekadencji, mówił o nowej epoce. Raz jeszcze odwołałem się do tego wyrażenia. Nadchodząca epoka będzie czasem mądrości i pogaństwa, które z konieczności zostanie odkryte ponownie po tym, jak zakwestionowano transcendencję.

Uważam, że moment, w którym żyjemy, rozumieć powinniśmy jako rewolucję w sensie ścisłym, tj. jako obrót koła, zarówno w obszarze moralności, jak i ontologii. Od drugiej połowy wieku XX, szczególnie zaś od lat 60., nasze hierarchie moralne uległy dosłownemu odwróceniu. W przeciągu kilku lat w odniesieniu do zachowań jednostek oraz aktów społecznych zło nierzadko stawało się dobrem i odwrotnie, niegdyś odrzucane wzorce są teraz wychwalane, zaś

niegdysiejsze ideały – kwestionowane. W świecie naszych ojców kolonizacja była działaniem szlachetnym i godnym uznania, podobnie jak tortury i kolejne wojny; dziś kolonizacja i tortury to działania szatańskie, wojna w dużej mierze również. Homoseksualizm był zakazany i otoczony pogardą, a dzisiaj jest nie tylko usprawiedliwiony, ale wręcz chwalebny. Aborcja, niegdyś uznawana za przestępstwo, jest dziś uprawomocniona i zalecana. Pedofilia, postrzegana niegdyś jako środek zaradczy, utrzymywany, by chronić rodziny i instytucje, jest dziś karalna. Rozwód, początkowo niemożliwy, następnie zaś trudny do uzyskania, nie napotyka dziś żadnych przeszkód. Samobójstwo, niegdyś źle widziane (samobójcom nie przysługiwał religijny pochówek), dziś uważa się za potencjalnie korzystne, zaś w niektórych krajach prawo może ułatwiać popełnienie go.

*Dopuszczalne, sławione i zakazane zachowanie jest znakiem myśli danej ery. To zaledwie translacja czegoś kryjącego się głębiej*

W społeczeństwie system nakazów obyczajowych stanowi ogniskową, w której skupiają się powszechne wybory filozoficzne.

Dopuszczalne,

sławione i zakazane zachowanie jest znakiem myśli danej ery. To zaledwie translacja czegoś kryjącego się głębiej: ale translacja skąpana w pocie i krwi tego właśnie społeczeństwa – ukazująca oprócz postępowania również jego bogów. Każde znaczące działanie objawia jakieś uśpione, a czasem uświadomione przekonanie. Ktoś podejmuje wysiłek, niekiedy srogi, by wytrwać u boku trudnego małżonka, zamiast się z nim rozstać: dzieje się tak, ponieważ podziela, być może nie zdając sobie z tego nawet sprawy, pewną potężną koncepcję wierności sobie, innymi słowy – osobistej odpowiedzialności. Ktoś odmawia

aborcji niechcianego dziecka poczętego, bo w jego świadomości kryje się być może bardzo niejasna, ale bardzo rzeczywista pewność, że ma do czynienia z drzemiącą tu godnością osoby ludzkiej. Każde z tych zachowań angażuje przekonania, które niejednokrotnie są głęboko pogrzebane i sekretne.

Obserwowane przez nas normatywne odwrócenie jawi się znacznej części młodzieży jako coś całkiem naturalnego, ponieważ dzieci zawsze wychowywane są bardziej przez czasy, w których żyją, niż przez swoich rodziców. Jest to powodem zmartwienia dla ludzi starszych, ale czyż odwieczną ich udręką nie jest upływ czasu? W niektórych chrześcijanach budzi to przerażenie, stąd ruch „*Manif-pour-tous*” (red. francuski ruch sprzeciwiający się adopcji dzieci przez pary jednopłciowe) czy też stowarzyszenia pro-life. Mamy potrzebę nazwania tego odwrócenia pojęć. Opowiada ono historię końca świata chrześcijańskiego. Jeszcze łatwiej będzie je zrozumieć, gdy cofniemy się do źródeł: chrześcijaństwo zostało ustanowione w wyniku normatywnego zwrotu w przeciwnym kierunku.

Wiek czwarty przyniósł naruszenie paradygmatu, zarówno w sensie filozoficznym, jak i etycznym. Uniwersum chrześcijan stanowiło odwrotność uniwersum rzymskiego: wprowadzali oni dualizm między tym, co czasowe, a tym, co duchowe; między tym tu na ziemi i tym, co powyżej; między ludźmi a Bogiem; podczas gdy świat religii starożytnych był głęboko zunifikowany. Rzymianie mieli z pewnością uczucie, że wchodzą w świat rozdarcia intelektualnego i duchowego. Co więcej, w przeciągu zaledwie kilku dziesięcioleci doszło do odwrócenia obyczajów. Stara moralność została wyparta przez zupełnie inną i nieznaną. W kontekście tego, co dziś nazywamy „społecznym”, innymi słowami w warstwie obyczajowej, nastąpiła inwersja wartości. Wszystko

musiało zostać odwrócone, jak pisał Tertulian, chrześcijański teolog z II wieku: „To przeciwko wszystkim tym przesądom musimy walczyć, przeciwko instytucjom, przodkom, autorytetowi rzeczy zastanych, prawodawstwu władców, rozumowaniom mędrców; przeciwko starożytności, zwyczajowi, konieczności; przeciwko przykładom, cudownościom i cudom, dzięki którym umocniły się wszystkie owe nieprawie bóstwa”.

Na długo przed nadejściem chrześcijaństwa Rzymianie byli monogamistami. Jednak prawa rozwodowe z czasem stały się coraz bardziej liberalne. W końcu nawet kobiety mogły po prostu wystąpić o rozwód, który przeprowadzany był sprawnie i bez komplikacji. Tymczasem kolejni chrześcijańscy cesarze będą rozwody penalizować, zachowując pewne bardzo konkretne wyjątki, które w miarę upływu czasu stawać się będą coraz bardziej drastyczne, tak że ostatecznie rozwody będą w zasadzie zakazane. Aborcja i zabijanie niemowląt od zawsze były działaniami prawomocnymi wśród ludów starożytnych, z wyjątkiem Żydów i Egipcjan. Grecy i Rzymianie szeroko je praktykowali – w rzymskich rodzinach zachowywano wyłącznie pierwородną córkę. Granicę stanowiło prawo patriarchatu: płód czy też dziecko był(o) własnością ojca, który musiał mieć możliwość nim dysponować. Żydzi, a za nimi chrześcijanie, zawsze odrzucali owe praktyki. Będący dziś u władzy chrześcijanie potępiają je. Homoseksualizm, dobrze znany w Atenach jako pederastia lub pedofilia, był dopuszczalny w Rzymie, choć z pewną istotną różnicą. W roku 390, Kodeks Teodozjański skazywać zaczęli *exoletos* – męskie prostytutki na stos.

W ciągu półwiecza doszło do normatywnego odwrócenia. Nowa moralność szerzy się z centrum ku peryferiom, na wsi – jak to zwykle bywa – niezmiennie pozostając w tyle, stąd wieśniak, *paganus*, staje się

*„Poganie” jawią się jako wsteczni konserwatyści. Chrześcijanie zaś określają się mianem „nowoczesnych” (modern) – słowo modernus pojawia się w tym właśnie okresie*

słowem na określenie pogan. Termin „pogani” jest jednocześnie wygodny i niestosowny. Jest on bowiem wytworem przeciwników tej społecznej grupy. Rozwojowi, rozpowszechnianiu chrześcijaństwa z

centrów ku obrzeżom towarzyszy poczucie dumy, jakby to nowe było lepsze. „Poganie” jawią się jako wsteczni konserwatyści. Chrześcijanie zaś określają się mianem „nowoczesnych” (*modern*) – słowo *modernus* pojawia się w tym właśnie okresie. Pogaństwo jest postrzegane jako pełne przesądów, nieaktualne i przestarzałe. Już tu mamy do czynienia z marszem ku postępowi: zwycięzca nadaje historii własne znaczenie.

Okres rewolucyjny w wieku XVIII był tym, który określić można jako początek końca świata chrześcijańskiego. To wówczas ludzie Zachodu zaczynają odrzucać wspólną cywilizację. Proces ten będzie trwał dwa wieki. Składają się nań przypływy i odpływy w ramach walk toczonych między krytykami a obrońcami starego ładu. Przypomina to oblężenie miasta. Nie miejsce tu, by snuć historię kolejnych uderzeń, czasem skutecznych, a czasem niweczonych. Weźmy za przykład kwestię rozwodu we Francji. Prawo dopuszczające rozwody uchwalono w roku 1792, podczas rewolucji. Zostało ono uchylone w roku 1816, podczas Restauracji. Jednak w lipcu roku 1884 rozwód przywrócono. Ustawa z 2 kwietnia 1941 przyjęta przez rząd Vichy ograniczyła tę możliwość. Wreszcie po II wojnie światowej prawa rozwodowe stopniowo

łagodzone, aż do formuły obopólnej zgody. Ruch ku wykorzenieniu zasad chrześcijaństwa doznawał porażek i niepowodzeń.

Chrześcijaństwo bowiem broni się i mobilizuje całą swą żarliwość, by utrzymać prawodawczą i karną zwierzchność swych obyczajów. Bez względu jednak na to, co się dzieje i pomimo okazjonalnych sukcesów, nurt modernizacji postępował przez dwa wieki niezmiennie w jednym kierunku, nie zatrzymując się.

Niedawna historia praw aborcyjnych odzwierciedlająca te same niepokoje usiana jest przypadkami ostrej reakcji w obu kierunkach. Demonstranci krzyczą. Ustanowione prawa wywołują okrzyki radości i przerażenia, a także wybryki po obu stronach. Zawsze wiąże się to z silnymi emocjami. Kobiety maszerują, krzycząc, że ich ciała należą do nich samych. Grupki ekstremistów usiłują blokować działanie klinik aborcyjnych.

*Nasze społeczeństwa nie dbają o prawo naturalne, panuje w nich powszechne przekonanie, że nic takiego nie istnieje*

To samo dotyczy małżeństw jednopłciowych, wspomaganego rozrodu, wspomaganego samobójstwa.

Chrześcijanie usiłują

bronić tradycyjnej moralności, używając niechrześcijańskiej argumentacji: są w pełni świadomi, że ich dogmatów nikt już nie wysłucha. Argumentują z natury, prawa naturalnego lub przyczyn zewnętrznych, niekoniecznie mniej istotnych. Zdarza się, że postępując w ten sposób zyskują niespodziewanych sojuszników, na przykład, gdy dziś grupy psychoanalityków i psychiatrów niepodzielają ich

religijnych przekonań dołączają do prowadzonych przez chrześcijan działań w obronie ojcostwa. Wszystko to jednak nigdy nie przynosi skutku. Nasze społeczeństwa nie dbają o prawo naturalne, panuje w nich powszechne przekonanie, że nic takiego nie istnieje, że my sami jesteśmy prawodawcami dla natury. Żywią podejrzenia, że za tradycyjnymi zasadami kryją się zakusy na zdobycie władzy. Bez względu na kolejne wydarzenia, stare reguły krok po kroku ustępują, czasem szybko, kiedy indziej powoli, ale systematycznie i niechybnie. Ich chrześcijańscy stronnicy walczą jedynie w obronie etyki przekonań lub dla podtrzymania ducha. Od początku przekonani, że nie zwyciężą w danej batalii, że nie uzyskają najmniejszego ustępstwa, przyjmują stanowisko swoistego duchowego oporu *ad majorem dei gloriam*. Kraje opierające się całkowitej liberalizacji zostają wyróżnione spośród innych, bywają traktowane jak zapóźnione, jak gdyby nakazem dobrego smaku, właściwego zachowania, rozumu i inteligencji było wymazywanie dawnych obyczajów.

Obserwujemy, jak prądy broniące dawnej moralności, choć wskazywane w wyborach przez licznych głosujących, napotykają na trudności ze znalezieniem rzeczników, czy raczej znajdują jedynie reprezentantów skrajnych, jak Donald Trump. Losem prądu skazanego przez historię na marginalizację jest stopniowa radykalizacja, utrata co bardziej kompetentnych obrońców, wreszcie w toku katastroficznego procesu zbliżanie się do podobizny z opisów przedstawianych przez jego wrogów.

Normatywna inwersja, której działanie tu widzimy w drodze cichej i zdecydowanej ewolucji przenikającej wiek XIX i XX reprezentuje niemal ściśle przeciwieństwo tego, co zaszło w wieku IV.

Wykrzyknienie Plutarcha, „Pan, bóg wielki, umarł!” mogło stanowić

zapowiedź kresu pogaństwa, tak przynajmniej, na swoją korzyść, interpretowali je wówczas chrześcijanie. Pan, czy też Priap, jest bogiem seksu i przemocy. Teraźniejszość snuje historię powrotu Pana wielkiego – koło się domknęło.

Porównując te dwa odwrócenia norm, które dzieli szesnaście stuleci, najpierw w jedną stronę, a potem w przeciwną, rozumiemy, że dzisiejsza emancypacja obyczajów odpowiada pewnemu porządkowi logicznemu. Nie stanowi wcale skutków wołania o przyszłość, która prowadziłyby nas do wolności – skoro w wieku czwartym miejsce miał ruch dokładnie odwrotny i był wówczas równie nieuchronny. To po prostu wynik radykalnej przemiany przekonań. Nie chodzi o przypisywanie „postępowi” jakiejś tajemniczej aury. „Postęp” każdej epoki sprowadza się do godzenia realiów (praw, przyzwyczajzeń, obyczajów) z rozproszonymi, czasem jeszcze niewyrażonymi poglądami, które rozwijają się w milczeniu. Gdzie dostrzegamy ciche źródło, z którego bije zapowiedź przyszłości, to, które utrzymuje wspólne przekonania: w czwartym wieku byli to chrześcijanie, którzy wymyślili to, co „nowoczesne” (*modern*), poganie zaś byli w defensywie. Dlaczego tego rodzaju ruch skierowany jest ku przyszłości? Ponieważ umysły i serca pragną urzeczywistnić zasady, które jeszcze się nie ziściły.

Normatywna inwersja, zwłaszcza na taką skalę, opiera się na inwersji filozoficznej. To rzecz zupełnie naturalna: nikt nie zniweczyłby w taki sposób całej moralności z powodu drobnej zachcianki – robimy to, ponieważ fundamenty, na których spoczywała dawna moralność, zastąpione zostały innymi.

*Każda kultura czy cywilizacja  
dokonuje pierwotnych  
wyborów ontologicznych, na  
których opiera się i  
wznoszone jest wszystko inne*

Każda kultura czy  
cywilizacja, w  
początkowym i  
decydującym  
momencie swojej  
historii, dokonuje  
pierwotnych  
wyborów

ontologicznych, na których opiera się i wznoszone jest wszystko inne – moralność i obyczaje, prawa i zwyczaje. Dla chrześcijaństwa takim decydującym momentem był okres pierwszych soborów, identyfikujących zrąb pierwszych prawd, według których żyć miało kolejnych szesnaście wieków chrześcijaństwa: Boga, osobę, moralność.

Przychodzi dzień, kiedy wiara w pierwsze zasady się załamuje. Jeśli chodzi o nas, żyjemy obecnie w przełomowym momencie, kiedy pierwotne wybory ontologiczne – określające znaczenie i miejsce człowieka we wszechświecie, naturę świata czy bogów – zostają obalone. Po upadku przekonań, prawa i obyczaje przez jakiś czas trwać będą jeszcze bez dalszego usprawiedliwienia, jedynie siłą przyzwyczajenia – ale taki stan jest nietrwały, będą one musiały ostatecznie ponieść klęskę w wyniku oskarżenia o brak legitymizacji. Tym, co kształtuje cywilizacje nie jest prawda, wbrew temu co same twierdzą, ale przekonanie o prawdzie. I jedynie to przekonanie gwarantuje trwałość pierwotnych wyborów.

Pierwsza ontologiczna inwersja na taką skalę miała miejsce u zarania Judaizmu. Mojżesz i jego lud przechodzą, trzeba powiedzieć: w porodzie kleszczowym, od politeizmu do monoteizmu. Tacyt

podsumowuje to w następujący sposób: „Mojżesz, aby zapewnić (sobie) wierność tego narodu, nadał mu nowe rytuały, przeciwne wobec rytuałów innych śmiertelników. Nieczystym jest w nich to, co dla nas święte, z drugiej zaś strony dozwolonym to, co my uważamy za odrażające”. Dostrzegamy tu powiązanie między inwersją ontologiczną, a odwróceniem normatywnym lub moralnym.

Historycy religii wyróżnili dwa typy religii: kosmoteizmy (*cosmotheisms*) lub politeizmy, które są naturalne i oczywiste, oraz monoteizmy lub „religie wtórne”, stanowiące konstrukty bardziej złożone. Religie wtórne odwołują się do koncepcji objawienia, wiary, wiedzy wewnętrznej, jako takie są one konstruktami i wymagają ciągłego potwierdzania, stałych wysiłków utrzymywania ich. Z kolei religia pierwotna rodzi się, by tak rzec, sama z siebie, rozplenia się bez zapylania, podobnie natychmiast powraca na swoje miejsce, gdy tylko zostanie ono zwolnione. To właśnie przydarza nam się dzisiaj.

Kosmoteizm nigdy całkowicie nie zszedł ze sceny w ukształtowanych przez monoteizm społeczeństwach Zachodu. Wiele postaci lub autorów w różnym stopniu czerpało z niego inspirację: alchemia, kabała, Spinoza, masoni, Lessing, romantyzm niemiecki, Goethe, Freud, nazizm, New Age... Możemy być pewni, że kosmoteizm trwa gdzieś tam uśpiony i zawsze gotów jest się odrodzić, gdy tylko religia wtórna, która go wyparła, zdradzi oznaki słabości. W słynnym wykładzie z roku 1917, „Nauka jako zawód i powołanie”, Max Weber opisywał, w jaki sposób monoteizm zdetronizował politeizm w imię powszechnego rozumu. A także, jak politeizm trwa, wyparty lecz przyczajony, oczekując zemsty.

Chrześcijanie od dawna wierzyli, a wielu wciąż wierzy, że ich religię zastąpić mogą jedynie ateizm, nihilizm lub oba powyższe. Innymi słowy – formy negatywne, siejące jedynie mrok i burzę. Jest to równoznaczne z opinią, że jest się niezastąpionym. Péguy napisał w *Dialogu o historii i duszy cielesnej*: „Fakt, że istniało tak wiele ludów, tak wiele dusz, w które chrześcijaństwo się nie wgryzło, których nie objęło; tak wiele ludów i tak wiele dusz, które żyły opuszczone i które na tym nie tracą, nie traciły – w tym, przyjacielu, w tym właśnie tkwi sekret, otchłań tajemnicy”.

*Chrześcijanie od dawna  
wierzyli, a wielu wciąż wierzy,  
że ich religię zastąpić mogą  
jedynie ateizm, nihilizm lub  
oba powyższe*

Przekonanie lub  
rojenia, że gdy  
upadnie  
chrześcijaństwo,  
wszystko upadnie  
wraz z nim: to  
absurd. Rządy  
chrześcijaństwa już

teraz są zastępowane – nie przez nicość ani przez burzę, a przez dobrze znane prymitywniejsze i bardziej nieokrzesane formy historyczne. Za upadłym chrześcijaństwem kroczą moralność stoicka, pogaństwo, różne odmiany duchowości azjatyckiej. Taki rozwój został przewidziany przez Nietzschego, gdy ten pisał: „Europejskie Chiny o łagodnie buddyjsko-chrześcijańskich poglądach, w praktyce zaś o savoir-vivre typowym dla epikureizmu”. Na początku XXI wieku najsilniej zakorzenionym i najbardziej obiecującym prądem filozoficznym jest pewna forma kosmoteizmu powiązanego z ochroną przyrody. Możemy także mówić o panteizmie lub politeizmie. Współcześni nam ludzie Zachodu nie wierzą już w nic „poza” światem, czy w jakiś rodzaj transcendencji. Sens życia musi więc znajdować się w samym życiu, nie

ponad nim, gdzie nie ma już nic. To tu można odnaleźć sacrum: w krajobrazach, w życiu ziemi i ludzi. Na przełomie wieku XX i XXI dokonaliśmy zmiany paradygmatu, podejmując decyzję o zmianie rozumienia świata. Gdy panuje kosmoteizm, człowiek czuje się zadomowiony w świecie, który stanowi jedyną rzeczywistość i obejmuje zarówno sacrum, jak i profanum. Pod rządami monoteizmu człowiek jest obcy w świecie immanencji i odczuwa tęsknotę za światem innym. Dla monoteisty ten świat to jedynie miejsce pobytu tymczasowego. Dla kosmoteisty – to dom. Umysł postmodernistyczny ma już dość mieszkania w prowizorze! Potrzebuje własnego domu, kompletnego w jego znaczeniach. Na nowo przyjmuje postawy kosmoteistyczne, ponieważ pragnie ponownie scalić się ze światem jako pełnoprawny obywatel, już nie jako ów „zasiedziały cudzoziemiec” – chrześcijanin opisany w anonimowym *Liście do Diogeneta*.

Człowiek postmodernizmu chce pozbyć się rozróżnień – jego ulubiony przymiotnik to „inkluzywny”. Zatem kosmoteizm jest mu właściwy z racji tego, że usuwa dawny dualizm, charakteryzujący kulturę judeo-chrześcijańską. Domaga się wyzwolenia ze sprzeczności między prawdą a fałszem, między Bogiem a światem, między wiarą a rozumem... Dziś ekologia jest religią, wierzeniem. „Wierzeniem” nie dlatego, że obecny problem związany z ekologią powinien być postrzegany jako niedowiedziany naukowo; ale dlatego, że naukowe pewniki dotyczące klimatu i ekologii produkują nieracjonalne przekonania i pewniki, *de facto* wierzenia religijne, obdarzone wszelkimi zewnętrznymi manifestacjami religii. Ekologia stała się dziś liturgią: nie sposób pominąć tej kwestii, w ten czy inny sposób, w każdej wypowiedzi, albo choćby w jej fragmencie. Stanowi katechizm: uczy się jej dzieci od przedszkola i wciąż od nowa, by ułatwić im nabycie dobrych zwyczajów w myśleniu i działaniu. To wprowadzany za zgodą wszystkich stron dogmat – ktokolwiek w jakikolwiek sposób go

kwestionuje, kto rozsiewa najdrobniejszą wątpliwość, uznawany jest za szalonego lub nikczemnego. Nade wszystko jednak, co z całą pewnością jest oznaką żywej wiary a nie racjonalnej nauki: umiłowanie przyrody sprawia, że ponownie przyjmujemy wszystko to, co podważył wszechmocny indywidualizm – osobistą odpowiedzialność, dług narzucany potomkom, obowiązki względem społeczności. To zatem w imię tej immanentnej i pogańskiej religii raz jeszcze łączymy niezbywalne wymiary egzystencji, wcześniej dostrzegane i kultywowane przez chrześcijaństwo.

Ta nowa ekologiczna religia jest formą postmodernistycznego panteizmu. Przyroda staje się przedmiotem kultu, mniej lub bardziej dowiedzionego. Matka Ziemia staje się swego rodzaju pogańską boginią i to nie tylko wśród rdzennych mieszkańców Boliwii, ale też wśród Europejczyków. Sprawy zaszły tak daleko, że papież Franciszek mówi dziś o „naszej matce ziemi”, rzecz jasna w sensie chrześcijańskim, pozostawiając jednak lukę wieloznaczności, która umożliwia powiązanie jej ze współczesnymi przekonaniami. Ludzie nam współcześni bronią wszelkich form przyrody naruszonych przez człowieka, a także są miłośnikami drzew. Jesteśmy na etapie, kiedy na ogromnej przestrzeni, która wyłoniła się po usunięciu chrześcijaństwa, nowe wierzenia chwieją się i drżą.

Brak zainteresowania dogmatami, czy zadekretowaną i pewną prawdą, okazuje się triumfem moralności. Ta została na świecie sama. Dostrzegamy rozwój filantropii, miłości człowieka odziedziczonej z Ewangelii, ale już bez jej fundamentów. Późna nowoczesność przyjmuje Ewangelię, ale obdziera ją z wszelkiej transcendencji. Zdaniem amerykańskiego politologa Josepha Bottuma, zniekształcona moralność protestancka pozbawiona transcendencji dominuje w

obyczajach po obu stronach Atlantyku. Udział protestantyzmu spadł z 50% do 4% w ciągu półwiecza, zaś jego grzechy śmiertelne to: nietolerancja, władza, militarizm, ucisk. Inaczej mówiąc, zdegradowanie Ewangelii przyniosło prąd dekolonizacyjny – dodać musimy: po tym, jak swego czasu stało się przyczyną komunizmu.

*Dostrzegamy rozwój  
filantropii, miłości człowieka  
odziedziczonej z Ewangelii,  
ale już bez jej fundamentów*

Warto pamiętać, że w społeczeństwach pogańskich religia i moralność są odrębne: religia wymaga ofiar i rytuałów, podczas

gdy moralność narzuca władca. Przechodzimy proces rozpoznawania tej właśnie sytuacji: rządzące elity dekretują moralność, wprowadzają prawa, by ją egzekwować, a także najprawdopodobniej usiłują ją zaprowadzić za pomocą inwektyw i ostracyzmu. Nasza moralność jest post-ewangeliczna, ale nic jej już nie wiąże z religią. Panuje w naszych telewizorach, zamieszkuje ogół produkcji kinowych naszych czasów, rządzi w szkołach i na podwórkach, w rodzinach. Kiedy trzeba ją naprostować lub nadać jej odpowiedni kierunek, czynią to elity rządzące. Władcy Europy reprezentują pod tym względem urzędniczy namiot spotkania. Krótko rzecz biorąc, powróciliśmy do sytuacji typowej dla pogaństwa: nasza moralność jest państwowa.

Co dzieje się, co stanie się z Kościołem pozbawionym świata chrześcijańskiego? Wobec radykalnych niepokojów, których główne cechy zarysowałam powyżej, reakcje tej instytucji są różnorodne. Najczęstszą jednak, zwłaszcza wśród duchownych, jest postawa

rezygnacji i wycofania. Dawno minął czas wojowników *Syllabusa*, nawet jeśli pozostało kilka rozsianych tu i ówdzie osobowości, mają one raczej charakter folkloru niż znaczącego działania.

Sprawy jednak toczą się dalej. Kościół rozbrojony na wszelkie sposoby, nie tylko zaprzestał roszczenia sobie pretensji do utraconej władzy i pokutuje za jej używanie oraz nadużywanie. Przywódcy Kościoła to dziś cisi i dyskretni apostołowie, tak dalecy od prozelitów, do których przyzwyczała nas tradycja. Nie ma już mowy o podboju, zastępuje go pokorne świadectwo, ku niemu kierujemy również tych, którzy skłonni byłiby do ewangelizowania w dawnym stylu, wchłoniętego przez propagandę uprawianą w złym stylu. Religii zakazano podboju, podobnie jak zakazano go państwow.

Sprowadzeni do statusu milczących świadków, dzisiejsi chrześcijanie skazani są na bycie żołnierzami w przegranej wojnie. Ich walki, szczególnie dotyczące kwestii społecznych – a te są najważniejsze, jako że dotyczą zasad i cnót – prowadzą donikąd, a przy tym nie mają szans, by przynieść owoce. Nie jestem pewna, czy to słuszne działanie. Chrześcijanie niestrudzenie protestujący, by zapobiec wprowadzeniu bandyckich praw dotyczących aborcji czy wspomaganego rozrodu, mogą wygrać jedynie w przypadku, kiedy najpierw przeprowadzą rewolucję duchową. Nawróćmy ludzi na chrześcijaństwo, na integralną godność każdego poczętego dziecka, a wtedy będziemy mogli zakazać aborcji. Próby uczynienia tego w kierunku odwrotnym będą jak usiłowanie narzucenia wyznania ludom niekatolickim: terrorystycznym absurdem. Wiara i przestrzeganie zasad poprzedzają ustanowienie praw.

*Wiara i przestrzeganie zasad  
poprzedzają ustanowienie  
praw. Próby uczynienia tego w  
kierunku odwrotnym będą  
terrorystycznym absurdem*

Pozostawiwszy w  
dali pragnienie  
podbicia świata,  
będziemy od teraz,  
jak Żydzi, troskać się  
o życie i przetrwanie  
– to wystarczy. Gdzie  
by nie szukać, nie

uda się odnaleźć marzenia o misji i podboju – i choć kryją się one w niektórych sercach, nikt nie śmie o nich mówić. W głębi duszy wielu chrześcijan z ulgą obserwuje wymieranie świata chrześcijańskiego z jego domniemaną władzą i hipokryzją. Wszyscy, chrześcijanie i inni, jesteśmy dziećmi naszej epoki: wolimy łagodność od dominacji, założenie niedoskonałości od buńczuczności.

Kiedy nie można rządzić, trzeba dawać przykład, powiedział Camus. W istocie nowoczesność jest prawdopodobnie zarówno odrzuceniem chrześcijańskiej władzy (obaleniem praw społecznych), jak i odrodzeniem i adaptacją chrześcijańskich pryncypiów (przede wszystkim społecznych). We wszystkich wymiarach zwrócona jest przeciwko chrześcijaństwu jako cywilizacji, ale nie przeciwko chrześcijaństwu jako takiemu. Sprzeciwia się władzy religii, nie jej samej, jak pisał już Tocqueville: „mniej jako doktryna religijna, a raczej jako instytucja polityczna chrześcijaństwo stało się zarzewiem tej wściekłej nienawiści”. Ostatecznie czczym pytaniem jest, czy nadanie chrześcijaństwu formy cywilizacji chrześcijańskiej było uprawnione. O wiele istotniejsze jest dla nas dziś określenie postawy, z jaką podejmiemy do dalszego ciągu tej historii.

Sądzę, że musimy oprzeć się pokusie przeobrażenia myśli chrześcijańskiej w ideologię, która wprowadzi nas w świat przecięty nożem, a wkrótce wręcz manichejski. Wierzenia stają się coraz silniejsze. Tolerancja zanika. Kultura, która czuje się zagrożona, dba o swoich żołnierzy równie starannie, co państwo pogrążone w wojnie.

A jednak mało kto chciałby wciąż żyć w dawnym świecie chrześcijańskim, zamrozić ostatni jego wyraz przed końcem – „zatrzymaj, Panie, zegar, którym mierzysz nasz rozpad” (Lucian Blaga). Dla większości z nas przeszłość stała się obcą krainą – obcą i dodam również – niechcianą. Po perypetiach ostatnich dwóch wieków, czasem poruszających, a czasem morderczych, poddaliśmy się. To już nie świat chrześcijański zostawia nas – to my odchodzimy od niego. Dlaczego? Ponieważ zrezygnowaliśmy z rządów siły.

*Naszym zadaniem nie jest  
tworzyć społeczeństwa, w  
których „Ewangelia rządzi  
państwami”*

Inaczej rzecz  
ujmując, czy  
naprawdę nie  
potrafimy wymyślić  
innego sposobu  
bycia niż  
hegemonia? Czy

misja musi koniecznie oznaczać podbój? Pomyśleć można chrześcijaństwo na wzór mnichów z Tibhirine, a nie Sepulvedy. Zapewne większy pożytek przyniosłoby, gdybyśmy byli jedynie milczącymi świadkami, ostatecznie zaś tajnymi agentami Boga. Ponieważ mimo tego, że dokonała się normatywna i filozoficzna inwersja, chrześcijaństwo wciąż pozostaje na swój sposób duchem opiekuńczym naszego świata. Odrzucenie świata chrześcijańskiego nie

jest bolesną ofiarą. Doświadczenie ojców daje nam pewność: naszym zadaniem nie jest tworzyć społeczeństwa, w których „Ewangelia rządzi państwami”, ale raczej, słowami Saint-Exupéry’ego, „iść powolutku w kierunku studni”.

*Prof. Chantal Delsol*

*Profesor filozofii politycznej, dyrektorka Ośrodka Studiów Europejskich na Uniwersytecie Marne-la-Vallée w Paryżu*

Wykład wygłoszony 15.04.2021 r. w ramach „Wykładów Janopawłowych”, organizowanych przez Instytut Kultury Św. Jana Pawła II na Angelicum.

Tłumaczenie: Michał Szczurowski

W ramach „Wykładów Janopawłowych” („JP2 Lectures”) wystąpili lub wystąpią:

► Kard. Gianfranco Ravasi (przewodniczący Papieskiej Rady ds. Kultury, Papieskiej Komisji Archeologii Sakralnej i Papieskiej Komisji ds. Dziedzictwa Kulturowego Kościoła) – Why does christianity need culture? (19.10.2020),

► Prof. John Finnis (University of Notre Dame / University of Oxford) – *John Paul II and the Fundamentals of Ethics* (19.11.2020),

- ▶ Abp. Rowan Williams (University of Cambridge) – *Faith on modern Areopagus* (16.12.2020),
  
- ▶ Prof. Marek A. Cichocki (College of Europe / Natolin European Center) – *European Identity. North and South: the main line of divide* (21.01.2021),
  
- ▶ Prof. John Cavadini (University of Notre Dame) – *The Church in crisis* (26.02.2021),
  
- ▶ Prof. François Daguet OP (Académie Française / Catholic Institute of Toulouse) – *Political Theology from St. Thomas Aquinas to John Paul II and Benedict XVI* (24.03.2021),
  
- ▶ Prof. Chantal Delsol (Académie Française / University of Marne-le-Vallée) – *The end of Christendom* (15.04.2021),
  
- ▶ Prof. Rémi Brague (Université de Paris) – (18.05.2021),
  
- ▶ Prof. Renato Cristin (University of Trieste) – *Formal Europe and vital Europe. Tradition as the ground of the identity* (20.05.2021),
  
- ▶ Prof. Dariusz Gawin (Polish Academy of Sciences) – *Phenomenon of Solidarity* (10.06.2021).

Wszystkie wykłady z cyklu „JP2 Lectures” będą dostępne w sieci w polskiej i angielskiej wersji językowej.